

Azyl

OSOBY:

PELA — pracownica pozytywna w wieku wyraźnie dojrzałym

STRAŻNIK — służbista niezbyt konsekwentny

PSYCHOLOG — pani przechodząca kryzys psychiczny

DYREKTOR — z gatunku „swój chłop”, co nie jest takie pewne

GŁOS — dyżurnego z „Telefonu Zaufania”

ZUZA — córka pani psycholog

STRAŻNIK Kto tam? cisza Stój! Ani kroku!

PELA Ja.

STRAŻNIK Pytam „kto”?

PELA Pela.

STRAŻNIK Co za Pela?

PELA Z materiałówki. Tymbarkówna Pelagia.

STRAŻNIK Stać!

PELA A co ja innego robię?

STRAŻNIK Zaświecić światło!

PELA Co pan Józio tak krzyczy? Naprzód stać, a potem zaświecić światło. Czekaj pan. Gdzie ten wyłącznik?

Muszę namacać. No jest. *efekt wyłącznika*

STRAŻNIK Faktycznie. Tymbarkówna!

PELA A Tymbarkówna.

STRAŻNIK Co robi o tej porze w zakładzie?

PELA Jakby to panu powiedzieć? Nocuję, panie Józiu.

STRAŻNIK Co? Niby jak?

PELA Tak wyszło, panie Józiu.

STRAŻNIK Nie ruszać się!

PELA Pan Józio nie będzie taki ważny, dobrze?

STRAŻNIK Ważny? Strażnik na służbie stwierdza na o-biekcie obecność osoby postronnej, a panna Pela...

PELA Niech pan Józio mnie nie straszy, dobrze? Ja tu ośmiu dyrektorów przeżyłam, a pan Józio...

STRAŻNIK Jakim prawem nocuje w zakładzie pracy? I to na biurku!

PELA A takim prawem na biurku, że tu nie ma łóżka, panie Józiu!

STRAŻNIK Też fakt. cisza Ale dlaczego w miejscu pracy?

PELA Dlaczego? A ciekawe, gdzie by pan Józio poszedł... jakby... płacze jakby tak pana Józia z domu wyrzucili?

STRAŻNIK Jak? Niby kto? Pytam, kto wyrzucił?

PELA Narzeczony.

STRAŻNIK Co? Kto?

PELA Narzeczony. Jakby tak panu Józiowi narzeczony wystawił walizkę przed drzwiami? No?

STRAŻNIK Narzeczony?

PELA Niezgodność charakterów, powiada. Dziś doszedł do wniosku. I kota też.

STRAŻNIK Kota? Co kota?

PELA Też przed drzwi. W taką pogodę. Maciuś, Maciuś! Rany boskie! Gdzie kot?

STRAŻNIK Pod szafą.

PELA Nerwowo. Niepotrzebnie pan Józio narobił wrzasku.

STRAŻNIK Faktycznie. Kot też jest. Kici... kici... Tfu, co ja... Panna Pela zabierze walizkę, kota i opuszcza obiekt.

PELA A to jeszcze zobaczymy!

STRAŻNIK Zarządzenie pani zna?

PELA To pan Józio mi pokaże zarządzenie, że porządna kobieta ma spać na ulicy! Z mokrą głową na ulicy, tak?

STRAŻNIK Nic mnie panny Peli głowa nie obchodzi. Mokra czy sucha!

PELA Mokra!

STRAŻNIK A dlaczego mokra?

PELA Dopiero co umyłam.

STRAŻNIK Co?

PELA A pod umywalką.

STRAŻNIK A ja, cholerny świat, w głowę zachodzę, gdzie woda leci i leci!

PELA A jak? Ze mną, panie Józiu, jak jest, tak jest, ale schludna jestem. Wałki sobie nakręciłam.

STRAŻNIK Co panna Pela nakręciła?

PELA Lokówki, panie Józiu! Loczki będą. Zawsze w piątek robię głowę. Przyzwyczajenie. A podomka z Pe-vexu.

STRAŻNIK Brać kota, walizkę i opuścić zakład!

PELA Ja?

STRAŻNIK Migiem!

PELA To niech pan Józio strzela.

STRAŻNIK Eeee...

PELA No co? Pan Józio strzela! Ale naprzód jego! Naprzód jego!

STRAŻNIK Niby kogo? Narzeczonego, znaczy?

PELA Dobrze by było, ale jak pana Józia znam, to i tak pan ze służby nie zejdzie. Osiem przystanków trzynastką. No? Co pan stoi? Wal pan, jak leci. Znaczy naprzód w Maciusia, bo jak pomyślę, płacz jak pomyślę, że pójdzie w obce ręce... Taka Surowiecka z rachuby od razu by go wzięła, ale co to za życie... Tam się nawet cukier na klucz zamyka...

STRAŻNIK Co mi panna Pela z jakimś cukrem?

PELA A może by kawy zrobić? Co, panie Józiu? Mam grzałkę.

STRAŻNIK Tak! Grzałkę! A zaproszenie ognia?

PELA Nie, kawy nie... po kawie nie zasnę. To może zagramy w oko?

STRAŻNIK Opuści dobrowolnie, czy mam wyciągnąć konsekwencję?

PELA Niech pan wyciąga!

STRAŻNIK Panno Pelu! Wzywam po raz kolejny... Zarządzenie pani zna, pracownik świadomy, średnie wykształcenie zdobyte w toku pracy, liczne funkcje w radzie zakładowej...

PELA No i widzi pan? A ten decybel wystawia mi walizki i kota!

STRAŻNIK Narzeczony?

PELA Ze służbowego mieszkania. Krwawica! Nie, panie Józiu, jak pomyślę o tym wszystkim...

STRAŻNIK Tu nie ma co myśleć. Tu trzeba brać klamoty i opuszczać...

PELA To ja już panu wszystko powiem...

STRAŻNIK Ale tylko fakty, bo mam jeszcze obchód obiektu.

PELA Tak szczerze?

STRAŻNIK I żeby nadało się do raportu. Panna Pela wie, że w raporcie musi być uwzględnione, że...

PELA Żeby tak prawdę powiedzieć, to pan Józio...

STRAŻNIK Co? No co? Co „Pan Józio”? Pan Józio i pan Józio! Pan Józio to może być przy piwku, a teraz to ja na służbie jestem! Kurczewski!

PELA E tam!

STRAŻNIK No?

PELA Pan czy przy piwku, czy na służbie jest swój człowiek! Z moich stron.

STRAŻNIK Tylko bez takich tam... dobrze?

PELA Pan Józio jest w moim typie mężczyzna. O!

STRAŻNIK Niby ja?

PELA A kto? A może by pan Józio na przykład coś mocniejszego?

STRAŻNIK Znaczy się, co?

PELA Łyka?

STRAŻNIK Łyka? Ryzykować posadę na siedem lat przed emeryturą dla łyka?

PELA Mogą być dwa. Mam w termosie.

STRAŻNIK Hm.

PELA Nawet za trzy w taką psią pogodę nikt słowa nie powie. Mnie to, panie Józiu, taka chandra tłucze... Taka chandra! Sierota bezdomna. Gdzie się mam podziać? No gdzie? Do pracy, myślę sobie, pójdę głowę skłonić. A twardo na tych wałkach...

STRAŻNIK Mało pannie Peli pracy w dzień?

PELA Ale co zrobić? Pańskie zdrowie, panie Józiu! Jak z domu wyrzucają, to gdzie? A ten termos to jeszcze od ostatniego razu w walizce... No to siup!

STRAŻNIK Siup! Co? Od jakiego ostatniego razu?

PELA A pan Józio myśli, że ja tu pierwszy raz?

STRAŻNIK He? Niby jak „nie pierwszy”? A który?

PELA Eee! Tygodnia nie ma, żeby mnie narzeczony nie wyrzucił.

STRAŻNIK Jeden i ten sam? A to łachudra jakiś...

PELA A różni. Ale jak co do czego to wszyscy tacy sami. Do wyrzucania znaczy.

STRAŻNIK A panna Pella to, jak na swoje lata, to naiwna poniekąd!

PELA Za to w pracy mam szczęście. Samych dyplomów uznania... No, jak pan Józio myśli? Ile?

STRAŻNIK No parę będzie.

PELA Jedenaście!

STRAŻNIK Ładnie.

PELA Wszystkie w walizce. Widzi pan Józio, jak to jest... Jak szczęście w pracy zawodowej, to w życiu osobistym kłapa! A nasz dyrektor, jak wręcza dyplom, zawsze mówi: „Pani Pelu, powodzenia w pracy zawodowej i w życiu osobistym życzę”. I w rękę całuje! I co? Ładne życie osobiste!

STRAŻNIK No, fakt.

PELA Na walizce człowiek żyje. Na biurki śpi. Głowę pod służbowym kranem myje.

STRAŻNIK Też sobie panna Pela znalazła azyl.

PELA A co? Po koleżankach mam latać, żeby obszcze-
kały?

STRAŻNIK Fakt.

PELA Taka Surowiecka jakby wzięła na język, to Matko Boska! A pan Józio nikomu nie powie?

STRAŻNIK Co tu mówić? To w raporcie musi być uwzględnione. Do wiedzy dyrekcji. Na piśmie.

PELA Do wiedzy dyrekcji proszę bardzo. Dyrektor na to nie wygląda, ale też człowiek! Uwzględni sytuację życiową. Ośmiu takich przeżyłam!

STRAŻNIK Na miejscu panny Peli to ja bym taki pewny nie był.

PELA *ziewa* Byle do rana, panie Józiu. Byle do rana! Która to godzina? Bo ja to nie lubię zarywać nocy.

STRAŻNIK A kot? Nie napaskudzi?

PELA Maciuś? Napaskudzi? Panie Józiu!

STRAŻNIK To już na panny Peli odpowiedzialność. Wi-
dzi pani, że tu już było z wieczora sprzątane.

PELA No to ja gaszę, panie Józiu. A punkt szósta jestem na nogach! Bo to wie pan, nim człowiek zdejmie wał-
ki, robi fryzurę...

STRAŻNIK Zaraz. Niech panna Pela... Cicho!

PELA Co?

STRAŻNIK Ktoś jest naprzeciw.

PELA Jak naprzeciw, to pani psycholog.

STRAŻNIK Na to wygląda, że psycholog. Też czasem so-
bie lubi wieczorkiem wpaść i popracować w gabinecie.

PELA A widzi pan Józio?

STRAŻNIK Ale za zezwoleniem.

PELA Za zezwoleniem, bo magister! I niech pan powie,
panie Józiu, jest sprawiedliwość na tym świecie? A ja
też mogę magistra zrobić! Co pan myśli?!

STRAŻNIK Tylko niech panna Pela weźmie fakt, że pani
magister nie przychodzi na obiekt spać na biurku na
waleta z kotem, tylko odrabiać zaległości psychologiczne!

PELA A mówiłam. Niech pan Józio strzela. I niech raz
będzie spokój.

PSYCHOLOG *z głębi* Panie Józiu... Panie Józiu...

PELA Woła pana.

STRAŻNIK A bo tam jej się klucz zacina. Pewno nie mo-
że otworzyć.

PSYCHOLOG Niech pan Józio leci.

STRAŻNIK Rany boskie...

PSYCHOLOG Panie Józiu kochany...

STRAŻNIK Szanowanie, pani magister. Znowu ten klu-
czyk?

PSYCHOLOG Kręčka można dostać.

STRAŻNIK Już się robi, pani magister. Tu trzeba nie
siłą, tylko sposobem. Jak z człowiekiem.

PSYCHOLOG Z jakim człowiekiem?

STRAŻNIK Zaraz. Jak to pani magister wtedy miała w
świetlicy pogadankę i powiedziała... Że do każdego
jednego człowieka też trzeba z kluczem. Nie siłą... nie
siłą... z wyczuciem. Do śmierci nie zapomnę!...

PSYCHOLOG Tak powiedziałam? Naprawdę?

STRAŻNIK Jak słowo honoru.

PSYCHOLOG Może i powiedziałam.

STRAŻNIK Że niby z człowiekiem trzeba delikatnie.
Święta racja, pani magister! Tylko, że nie z każdym.
Delikatność delikatnością, a czasem i w zęby dać trze-
ba.

PSYCHOLOG W zęby? *roztargniona* A tak. Ale z zębami
to już do naszej pani stomatolog, panie Józiu. Przyj-
muje chyba jutro.

STRAŻNIK Jak?

PSYCHOLOG A nie. Nic. *zorientowała się* A z kim to pan
tak rozmawiał po nocy?

STRAŻNIK Ja?

PSYCHOLOG Nie? Myślałam.

STRAŻNIK Ja z nikim, pani magister.

PSYCHOLOG Zdawało mi się.

STRAŻNIK Czasem to się tak człowiekowi wyda, że aż
śmiesznie. A czasem znowu strasznie. Raz to miałem
takie wydarzenie... Całkiem jakby gdzieś grały trąby...
O, w porządeczku! Otwarte. Opowiedzieć?

PSYCHOLOG Co?

STRAŻNIK O tych trąbach?

PSYCHOLOG O trąbach? O jakich trą...

STRAŻNIK O tych, co mi się zdawało. Warto posłuchać,
pani magister. Tak sobie nawet myślałam, że jakiś psy-
chiatra to by umiał wytłumaczyć.

PSYCHOLOG Ale ja nie jestem psychiatrą, panie Józiu,
tylko psychologiem zakładowym.

STRAŻNIK A to ja wiem. Różnica. Opowiedzieć?

PSYCHOLOG Może innym razem, dobrze? Mam trochę za-
ległej pracy, panie Józienku... Taki bałagan w karto-
tece..

STRAŻNIK Ale jak pani magister kiedyś będzie miała życzenie, to ja jak na świętej spowiedzi... Do spowiedzi to ja po prawdzie nie chodzę, ale wtedy na tej pogadance, co to była w świetlicy, to pani psycholog tak powiedziała... że też sobie zapamiętałem.

PSYCHOLOG A co takiego?

STRAŻNIK Żeby śmiało!

PSYCHOLOG Żeby śmiało? Co?

STRAŻNIK Ze swoimi sprawami do pani magister! Jak do konfesjonału i do spowiedzi!

PSYCHOLOG Taaaak? Tak mówiłam?

STRAŻNIK Co do kropki. I tak sobie pomyślałem. Rany boskie! Pani to się nasłucha różności, nie?

PSYCHOLOG A tak. Nasłucham się.

STRAŻNIK I same kłopoty?

PSYCHOLOG Przeważnie. To znaczy różnie. Ale...

STRAŻNIK Taka Tymbarkówna na przykład!

PSYCHOLOG Kto?

STRAŻNIK A Tymbarkówna Pela z materiałówki.

PSYCHOLOG Ale co? Co ta Tymbarkówna?

STRAŻNIK Ma kobiecina kota,

PSYCHOLOG Kota? To co? Ja też mam kota.

STRAŻNIK Była u pani magister? Tej by się przydało.

PSYCHOLOG Niech przyjdzie. Ale w dzień.

STRAŻNIK No jasne! Skąd by o tej porze Tymbarkówna na obiekcie? No to ja już...

PSYCHOLOG Dziękuję, panie Józiu.

STRAŻNIK A klucz proszę zostawić w zamku.

PSYCHOLOG Dobrze. Dziękuję. *otwiera i zamyka drzwi*
 Jezus Maria, czego ten człowiek tyle gada? cisza Trąby! Co za trąby? Jakie trąby? Akurat przyszedłam tu słuchać o trąbach. Zaraz... spokojnie... tylko spokojnie... Nie. Właśnie nie myśleć. Działać. Coś zrobić. Postanowić. Telefon... Tak zatelefonować. Zawsze lepiej stąd niż z budki telefonicznej... Ładna historia... Gdyby ktoś wiedział... Ten Józio choćby. Ale co ja mam zrobić? Na litość boską! Co ja mam zrobić?... Co ja... *wykręca numer telefonu* Oczywiście zajęte... Może ten drugi *powtórnie wykრęca numer* Halo? Halo? Czy... Czy to telefon zaufania?

Rozmowa telefoniczna słyszana z obu stron.

GŁOS Tak. Słucham. Dobry wieczór.

PSYCHOLOG Bo ja...

GŁOS Tak. Tak. Słucham.

PSYCHOLOG Właśnie... z rozpaczą Ja dłużej nie wytrzymam!

GŁOS No cóż takiego się dzieje?

PSYCHOLOG Ja... Ja chyba zwariuję.

GŁOS Pomalutku. No co się stało?

PSYCHOLOG Ona... Ona się do mnie nie odzywa.

GŁOS Kto?

PSYCHOLOG Zuza.

GŁOS Kto? Przepraszam, nie dosłyszałem, kto się do pani nie odzywa?

PSYCHOLOG Moja córka. Ma na imię Zuzanna.

GŁOS Aha. Kłopoty wychowawcze?

PSYCHOLOG Nie... Ja nie wiem... Ona mnie nienawidzi.

Ona mnie... Ja jej...

GŁOS Tylko spokojnie.

PSYCHOLOG Nienawidzi!

GŁOS No.. I tego nie można wykluczyć.

PSYCHOLOG Ale za co? Dlaczego? Przecież ja wszystko, co tylko można...

GŁOS Spokojnie.

PSYCHOLOG Nie, nie, przepraszam. Wiem, że zachowuję się jak kucharka...

GŁOS Słucham? Jest pani kucharką?

PSYCHOLOG Nie. Nie. Skąd. Znacznie gorzej.

GŁOS Co gorzej? To zresztą nie jest w tej chwili najważniejsze.

PSYCHOLOG Co nie jest najważniejsze?

GŁOS Kim pani jest. Dojdziemy i do tego.

PSYCHOLOG Tak. Oczywiście. Wiem, chociaż...

GŁOS Ile lat?

PSYCHOLOG Co ile lat?

GŁOS Córka.

PSYCHOLOG Szesnaście.

GŁOS O co była awantura?

PSYCHOLOG Awantura? Nie. Nie było żadnej awantury.

Ona po prostu... ma lepsze sposoby.

GŁOS Więc nie było. Wobec tego...

PSYCHOLOG Ja się boję, że... Boję się, czy...

GŁOS No oczywiście. Ale to wszystko wymaga dłuższej rozmowy. Czy pani może swobodnie rozmawiać?

PSYCHOLOG Tak. Mogę.

GŁOS Z domu?

PSYCHOLOG Nie. To znaczy prawie. Tak. Swobodnie.

GŁOS Doskonale. Czy będzie pani mogła zadzwonić za godzinę?

PSYCHOLOG Za godzinę?

GŁOS Po północy. Powiedzmy przed pierwszą.

PSYCHOLOG Tak. Dobrze.

GŁOS To jest pora, kiedy mamy trochę więcej luzu. Do północy dzwonią przeważnie sfrustrowane córki. A potem przerażeni rodzice.

PSYCHOLOG Tak. Ja wiem. To znaczy nie... Już nie nie wiem. Nic! Nic!

GŁOS Spokojnie. Zobaczymy. A tymczasem... Ma pani pod ręką radio?

PSYCHOLOG Radio?

GŁOS Tak.

PSYCHOLOG A po co?

GŁOS Proszę sobie posłuchać dobrej muzyki. Właśnie idzie Mozart z Hanoweru.

PSYCHOLOG Muzyki? Dobrze.

GŁOS No to do...

PSYCHOLOG Jeszcze sekundę.

GŁOS Ale nie dłużej.

PSYCHOLOG Chciałam tylko zapytać...

GŁOS Tak?

PSYCHOLOG Chciałam zapytać, czy pan... Czy pan wierzy...

GŁOS W Boga? Czy wierzę?

PSYCHOLOG Nie. Przepraszam, to głupie... Ale czy pan wierzy... w psychologię?

GŁOS Aha! To też zostawimy sobie na potem. Dobrze? A teraz proszę koniecznie posłuchać muzyki. I umawiamy się! Do usłyszenia za godzinę...

PSYCHOLOG Tak. Do widzenia. *odkłada słuchawkę* Boże, co ja robię? I w dodatku to był chyba kolega Hartman, który mógł mnie poznać po głosie... No pewno, przecież sama mu kiedyś mówiłam, że zawsze słucham Mozarta z Hanoweru... Ale już wszystko mi jedno. Dobrze. Niech będzie kolega Hartman. Niech będzie radio. Co on sobie pomyśli, ten cały Hartman? A niech myśli, co chce... Niech się dzieje, co chce... Niech się to raz skończy... Wóz albo przewóz. *efekt włączenia odbiornika i szukanie na skali Hanower... muzyka — rzeczywiście Mozarta* Boże, ile w tym radości... ile życia... ile... *Efekt otwieranych drzwi.*

DYREKTOR Ooo, pani magister? O tej porze?

PSYCHOLOG Dyrektor też? Ja właśnie...

DYREKTOR Odrabiamy zaległości, co? Nie za późno? Muzyka nie przeszkadza?

PSYCHOLOG Nie wiem. Zgasić radio?

DYREKTOR A przeciwnie.

PSYCHOLOG Słucham?

DYREKTOR Niech gra. A te zaległości niech pani ciśnie w czorty! To Bach?

PSYCHOLOG Mozart. „Eine kleine Nachtmusik”.

DYREKTOR Wszystko jedno. Niech gra. Cholerna pogoda! Wszystko w człowieku chodzi. To znaczy człowiek chodzi nie tam, gdzie powinien. Tak. Tak. Choćby my? I pani, i ja powinniśmy siedzieć o tej porze w chacie. Co panią przygnało? Zna pani dowcip o zaległościach?

PSYCHOLOG Nie.

DYREKTOR I tak nie powiem. A wie pani, dlaczego?

PSYCHOLOG Bo świński?

DYREKTOR Okropnie. Jako specjalistka od dusz ludzkich powinna pani wiedzieć, że świńskie kawały opowiadam tylko swoim zastępcom, żeby mówili, że jestem „swoją chłop”. I co? Mówią? Guzik. Myśli pani, że nie wiem, jak mnie nazywają?

PSYCHOLOG No?

DYREKTOR Dmuchawa! Dlaczego u diabła „Dmuchawa”?

PSYCHOLOG A to już dyrektor powinien najlepiej wiedzieć.

DYREKTOR Ależ ja nie mam pojęcia! Musi mnie pani jakoś specjalistycznie ustawić.

PSYCHOLOG Ja?

DYREKTOR A za co pani płacę? Przecież to pani fach.

PSYCHOLOG Podobno.

DYREKTOR No to proszę. Jak pani myśli, co mnie tutaj przyniosło o tej porze?

PSYCHOLOG A skąd ja mogę wiedzieć?

DYREKTOR Niech pani strzela! Albo nie. Sam powiem.

PSYCHOLOG Najlepiej.

DYREKTOR Dałem dyla z domu.

PSYCHOLOG To, owszem, widać. Poszukiwanie azylu.

DYREKTOR Trafiła pani. Ale dlaczego?

PSYCHOLOG Skąd mogę wiedzieć? Nie jestem wróżką.

I nie chcę dyrektora wyciągać na zwierzenia.

DYREKTOR Bardzo niedobrze.

PSYCHOLOG Bo co?

DYREKTOR Powinna pani. Może by mi ulżyło.

PSYCHOLOG No więc? Co dyrektora wygnało?

DYREKTOR Czy pani wie, co ja mam w chałupie?

PSYCHOLOG W chałupie? Czy wiem? Co takiego?

DYREKTOR Albo inaczej. Czego ja nie mam w tej chałupie? Rany boskie!

PSYCHOLOG No słucham, dyrektorze.

DYREKTOR Ani jednej czystej szklanki! Ani jednego czystego talerza! Ani garnka! Ani patelni, ani żadnej rzeczy, która jego jest! O kieliszkach nie mówię, bo kieliszki w alkoholu dezynfekują się same...

PSYCHOLOG A dlaczego?

DYREKTOR Otóż właśnie! Dlaczego? Bardzo logicznie pani pyta. Odpowiadam. Żona na urlopie!

PSYCHOLOG Aha!

DYREKTOR Nie uwierzy pani, ile się tego przez miesiąc uzbierało. Góry! Stosy! A jak się to, cholera jasna, tłucze!

PSYCHOLOG W żadnym wypadku nie należało dopuścić do stosów.

DYREKTOR Aaaa? Teraz to ja też jestem mądry.

PSYCHOLOG To znaczy, że czeka pana zmywanie.

DYREKTOR Właśnie czeka. O! To jest dobre słowo. Czekaj. Od miesiąca! Trzy razy już dzisiaj podchodziłem do tego zagadnienia...

PSYCHOLOG Samo się nie pozmywa.

DYREKTOR Ja też tak myślę.

PSYCHOLOG Najgorzej zapuścić trzy pierwsze talerze i szklanki.

DYREKTOR Taaak. A żona wraca za dwie godziny. Szczecińskim.

PSYCHOLOG Dwie godziny roboty, przy dobrej organizacji pracy. Jeszcze wszystko do zrobienia!

DYREKTOR Nie! Nie! I nie!

PSYCHOLOG No, jak pan uważa.

DYREKTOR Nie będę! Cisnąłem w czorty ten idiotyczny fartuszek w kwiatki i...

PSYCHOLOG Nie.

DYREKTOR Co nie?

PSYCHOLOG Wcale dyrektor nie cisnął.

DYREKTOR Jak to?

PSYCHOLOG Wsadził go pan do kieszeni.

DYREKTOR Co? Gdzie?

PSYCHOLOG Do lewej. Od marynarki.

DYREKTOR Niemożliwe!

PSYCHOLOG A to w żółte ciapki, to co? Co wystaje?

DYREKTOR A rzeczywiście. Won z tym, do jasnej cholery!

PSYCHOLOG Nie radzę. Jeszcze się może przydać. No i

proszę mi nie robić bałaganu w gabinecie.

DYREKTOR Ha! Takim jak pani to dobrze.

PSYCHOLOG Takim jak ja?

DYREKTOR A co? Sama psychiczna harmonia. Wszystko w środku gra jak w szwajcarskim zegarku.

PSYCHOLOG Zgadł pan. Ale jak w zegarku z kurantem.

DYREKTOR Co?

PSYCHOLOG Nic, tak sobie.

DYREKTOR Hm. Właściwie też nie wygląda pani najlepiej. A tam leje!

PSYCHOLOG A leje.

DYREKTOR Ciekawe, czy jakby te statki wystawić na balkon? Jak pani myśli?

PSYCHOLOG Jakie statki? Ach, te brudne?

DYREKTOR No, przynajmniej by trochę odmokły. Te cholerne garnki.

PSYCHOLOG Hm. Pomysł racjonalizatorski. Wykorzystanie sił przyrody, co?

Efekt energicznie otwieranych drzwi.

PELA Panie dyrektorze!

DYREKTOR Wszelki duch! Tymbarkówna?

PELA Tymbarkówna, panie dyrektorze.

DYREKTOR A pani co?

PSYCHOLOG Panno Pelu? Co pani?

DYREKTOR O tej porze? Co pani ma na głowie?

PELA Wałki. Zaraz zdejmę. W pięć minut będę gotowa. Jedziemy?

DYREKTOR Co?

PELA Szkoda czasu.

DYREKTOR Dokąd?

PELA A pozmywać te garnki.

DYREKTOR Garnki? Skąd pani? Garnki?

PELA A podsłuchałam sobie. Ja sobie czasem lubię posłuchać pod drzwiami. Ładnie by człowiek wyglądał, jakby czekał na to, że mu powiedzą. Ja w mig pozmywam. I tak dzisiaj już nie ma żadnego spania. Taka noc!

PSYCHOLOG A co pani tu robi w tym szlafroku?

PELA To potem.

DYREKTOR Co potem?

PELA Panie dyrektorze! Ja tu już przeżyłam ośmiu dyrektorów, to co przed panem będę tajemnicę robić? Wszystko powiem jak na spowiedzi! Ale naprzód pozmywam. A pan powyciera. Ja zmywam, pan wyciera... Ja zmywam, pan wyciera...

DYREKTOR No i zagadka psychologiczna. Co, pani magister?

PELA Prędeż! Bo jak pani dyrektorowa panu wystawi walizki przed drzwiami? No to ja się migiem ubieram, a pan dyrektor niech idzie do samochodu.

DYREKTOR Zwariuję! Czego ona chce? Co tu się dzieje? Niech pani magister z nią porozmawia fachowo.

Dzwonek telefonu.

PSYCHOLOG Halo? Tak. Jest. Dyrektorze, do pana! Telefonistka pana szuka.

DYREKTOR No taak. Niech daje. Halo? Teresa? To ty? Już? A która to godzina? Miałas dopiero szczecińskim... Aha! Zabrałaś się z Mazurkiewiczami?

PELA Pani dyrektorowa przyjechała! Matko Boska!

DYREKTOR Wracać? Gdzie? Aha, do domu. No wiesz, w tej chwili nie bardzo... Kto? Ja się boję? Co? Już pozmywane? Jakim cudem? No wiesz? Niebieska waza? Nie mam pojęcia! W kawalkach? A może i w kawalkach. Kupię nową. Chińską? No to kupię chińską. Tak. Zaraz wracam. Tymczasem! Pa! *odkłada słuchawkę* Przyjechała. cisza I pozmywała. Ładny klops!

PELA Rany! Ale pan dyrektor błady!

DYREKTOR Błady? Kto? Ja?

PELA Zupełnie jak wtedy, kiedy urwała się suwnica na montażowni. Ja panu dyrektorowi zaraz dam łyka.

DYREKTOR Co? Jakiego łyka?

PELA A z termosu. Zaraz pan dyrektor stanie na nogi. Mam w walizce.

DYREKTOR Dobra! Może być z termosu. Niech Tymbar-kówna... da!

PELA Tylko skoczę do walizki.

DYREKTOR Do jakiej walizki? Zresztą wszystko jedno!

PELA To ja zaraz...

DYREKTOR Chyba naprawdę jestem rozbity! Niech się pani mną zajmie!

PSYCHOLOG Niech dyrektor wraca do domu. Tam chyba wszystko w porządku.

DYREKTOR A pani?

PSYCHOLOG Co ja?

DYREKTOR Jazda do chałupy!

PSYCHOLOG Ja?

DYREKTOR A kto? Wygląda pani jak mara.

PSYCHOLOG To pogoda, dyrektorze. Zresztą mam coś tu jeszcze do załatwienia.

Efekt otwieranych drzwi.

PELA Jestem. Jak akurat dla każdego po łyku. Zdrowie!

DYREKTOR Po łyku? Hm! Co prawda nie znałem Tymbarkówny od tej strony, ale... A to co?

PELA To... To kot.

DYREKTOR Czyj?

PELA Mój, panie dyrektorze. Maciuś! Już my takie dwie sieroty! Pani magister też łyka?

PSYCHOLOG Nie. Dziękuję.

PELA No to ja jeszcze spróbuję się przyłożyć. Dobrze, że tych wałków nie zdjęłam. To dobranoc państwu. Tylko żeby pan Józio mnie nie zobaczył... Maciuś... Chodu.
Odgłosy kroków i drzwi.

DYREKTOR Czy pani coś z tego rozumie?

PSYCHOLOG Nie. A pan, dyrektorze?

DYREKTOR Nic a nic! Jutro się zastanowimy. Aha. Gdzie by można kupić jakieś zielsko?

PSYCHOLOG Zielsko?

DYREKTOR No, dajmy na to goździki albo coś w tym rodzaju.

PSYCHOLOG O tej porze?

Efekt otwieranych drzwi.

PELA Tylko na dworcu. Kiosk czynny przez całą dobę. Zaraz za kasą towarową.

DYREKTOR Pani jeszcze tutaj?

PELA Bo faktycznie, że bez kwiatka to pan dyrektor nie ma się co w domu pokazywać. Tylko niech dadzą dużo asparagusu! i wstążeczkę!

DYREKTOR A Tymbarkówna znowu podsłuchuje, co?

PELA Ale w uczciwych zamiarach, panie dyrektorze! Dużo asparagusu! Dobranoc.

DYREKTOR Dobranoc. *cisza* No to ja do chaty!

PSYCHOLOG Powodzenia, dyrektorze!

DYREKTOR Zaraz... A czego to ma być dużo do tych goździków? Bo zapomniałem. Tymbarkówna mówiła! Tego jakiegos...

PSYCHOLOG *wyczerpana* Asparagusu.

DYREKTOR Asparagusu... Aha! I tak zapomnę! No, na razie. Asparagusu!

PSYCHOLOG Asparagusu. To jest... chciałam powiedzieć do zobaczenia, dyrektorze... *efekt drzwi* O Boże, nawet tu chwili spokoju... I jeszcze to radio... Po co mi to radio? Aha. Mozart na uspokojenie... Dobrze sobie! *efekt wyłączenia radia* Przecież ja miałam dzwonić... Która to godzina? *efekt dzwoniącego telefonu* — *rozmowa*

słyszana z obydwu stron. A kto to znowu? Jeśli dyrektora, to... podnosi słuchawkę Halo... Słucham.

ZUZA Mama, to ty?

PSYCHOLOG Tak.

ZUZA Głośniej. Nic nie słyszę.

PSYCHOLOG *głośniej* Tak. Tak. Teraz lepiej.

ZUZA Aha. Słuchaj mama? Bo dzwonił jakiś Hartman.

PSYCHOLOG Kto? Hartman?

ZUZA Znasz tego typa?

PSYCHOLOG Tak. I co? A jednak on, psiakrew!

ZUZA Co? Jak ty się wyrażasz?

PSYCHOLOG Nie, nie, nic. Co ten Hartman?

ZUZA Pytał, czy nie mam z tobą ostatnio kłopotów?

PSYCHOLOG Ty? Ze mną? Kłopotów?

ZUZA No!

PSYCHOLOG I... i co powiedziałaś?

ZUZA Że mam.

PSYCHOLOG Że masz? Kłopoty ze mną?

ZUZA A co? Nie mam?

PSYCHOLOG Zaraz... Czekaj...

ZUZA Podobno kazał ci na razie słuchać na uspokojenie Mozarta. Słuchasz?

PSYCHOLOG Taak. Jednak on!

ZUZA Z Hanoweru?

PSYCHOLOG Tak. To znaczy słuchałam. Teraz już nie.

ZUZA Ale daleko na tym nie zajedziesz.

PSYCHOLOG Na czym?

ZUZA Na tym Mozarcie. Tak powiedział.

PSYCHOLOG Kto?

ZUZA No ten jakiś Hartman. Kazał ci zaraz wracać do domu. Wziąć prysznic, coś na zaśnięcie i... Ja nie wiem, po co on się wtrąca, ale powtarzam, żeby znów nie było na mnie.

PSYCHOLOG Co, żeby nie było na ciebie?

ZUZA Ja wiem? Przecież wszystko zawsze jest na mnie.

PSYCHOLOG Zuza. cisza Dobrze, że zadzwoniłaś. Nawet nie wiesz, jak dobrze...

ZUZA A wiesz, która to godzina?

PSYCHOLOG U mnie pierwsza.

ZUZA U mnie też. Już miałam zamiar dzwonić na milicję.

PSYCHOLOG Na milicję? Po co?

ZUZA Żeby cię odcupasowali do domu. Ciekawe, co byś zrobiła na moim miejscu? Dopiero ten jakiś Hartman powiedział, gdzie jesteś.

PSYCHOLOG Patrzcie, jaki bystry!

ZUZA Stary łysoń! Ale łeb ma! Skąd wiedział, że mam z tobą ostatnio takie cholerne kłopoty?

PSYCHOLOG Zuza! Słuchaj... Przecież ja... Przecież to ty...

ZUZA Masz parasol?

PSYCHOLOG Parasol?

ZUZA Oczywiście nie masz. Wyniosę ci do autobusu.

PSYCHOLOG Nie. Czekaj.

ZUZA Chyba że przyplyniesz kajakiem. Masz pojęcie, jak leje? No to cześć!

Efekt odkładanej słuchawki.

PSYCHOLOG Oooh! cisza Ładnie wyglądam, nie ma co!

Ja temu Hartmanowi chyba oczy wydrapię! *cisza* Albo kupię dużo goździków z wielką ilością asparagusu. Jezus Maria! Ta smarkula gotowa naprawdę wyjść do przy-
stanku! Gdzież ta torba? Zaraz! I zamknąć biurko.

Odgłosy otwierania i zamykania drzwi.

PELA Pani magister zostawi. Ja tu uładzę.

PSYCHOLOG Co? Panna Pela jeszcze tutaj?

PELA O, fartuszek pana dyrektora został. Nawet gustow-
ny. Jak na niego!

PSYCHOLOG To ja lecę, moja kochana!

PELA Po prawdzie w taką pogodę to i już nie bardzo się
opłaca.

PSYCHOLOG No to dobranoc, moja droga!

PELA Ech, jaka dobra. Te walki tak gniotą, że uleżeć nie
można. Ale co robić? Taki los!

PSYCHOLOG *na tle kroków* Los? Jaki los? Panie Józiu!

Panie Józiu! Proszę z łaski swojej zamknąć gabinet...

Ten klucz, pan wie...

STRAŻNIK Zrobi się, pani magister. Tylko nie siłą. Spo-
sobem. Z zamkiem jak z człowiekiem...

PSYCHOLOG Aha. Właśnie... *cicho* Co ta Tymbarkówna?

STRAŻNIK Tymbarkówna? Gdzie?

PSYCHOLOG Snuje się przez cały czas...

STRAŻNIK Tymbarkówna? A jakim sposobem? Skąd Tym-
barkówna, pani magister? Nie ma żadnej Tymbarkówny!

PSYCHOLOG Dobrze... Pogadamy jutro, panie Józiu.

STRAŻNIK Tymbarkówna? Mowy nie ma! Przywidzenie!

Czasem to coś się tak człowiekowi przywidzi, że głowę
by dał... Jednego razu miałem wydarzenie... Akurat na
służbie jestem... Opowiedzieć pani magister, czy innym
razem? Jeszcze ciekawsze niż z tymi trąbami. No? Jak?
Opowiadać?